Nr. 30. Lwów — Czwartek dnia 6 Lutego. Rok 18[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLAD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłate należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
albo tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 30 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika 5. 9.

Dziś: Doroty panny. Xenyi prep.
Jutro: Romualda Op. Ksenofonta

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 30
Zachód „ „ 5 „ 1

Długość dnia g. 9 m. 31
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

SEJM.

Dyskusya nad wnioskiem p. Rottera w sprawie reorganizacyi szkół średnich zajęła pięć godzin czasu i wczoraj jej nie skończono. Po rektorze drze Smolce przemawiali kolejno pp. Sredniawski, Piniński, Rotter, Stanisław Tarnowski i Wojciech Dzieduszycki. P. Piniński sprzeciwiał się temu, aby obniżano poziom nauki języków klasycznych. P. Rotter jeszcze raz bronił swego wniosku. P. Stanisław **Tarnowski**, wyjaśnił dlaczego powszechnie uważa się szkołę podzieloną na dwa kierunki za lepszą od szkoły w jednym kierunku. Mowca powołuje się na cywilizacyę zachodnią. W Niemczech istnieje wielka ilość różnorodnych szkół i tem właśnie umiejętność wysoko stoi. Co się tyczy nauki języków klasycznych, podnosi mowca, że cała europejska oświata oparta jest na wykształceniu klasycznem. Historya naszego kraju poucza nas, że trzymaliśmy się zawsze cywilizacyi łacińskiej, zachodniej a wówczas oświata upadała u nas, gdyśmy od tej cywilizacyi się usunęli. Niektórzy użalają się, że w dzisiejszej szkole średniej istnieje przeciążenie młodzieży — tego mowca nie znajduje — ale zarazem zapytuje, jakież przeciążenie musiałoby być wówczas, gdy szkoła będzie jednolitą.

Mowca nie twierdzi bynajmniej, aby dzisiejsze szkoły średnie były ideałem, ale to wina pewnych szczegółów. Jesteśmy właśnie w stadyum poprawy stosunków, zatem zaczekać wpierw należy na rezultaty. Skarżono się tutaj na upośledzenie techników w społeczeństwie, ale przecież ani komisya szkolna, ani Sejm temu nie winien i nie stoi to w żadnym związku z jednolitą szkołą. Mowca zastrzega się przeciw twierdzeniu p. Szczepanowskiego o szkodliwości dzieł używanych w Uniwersytetach. Smutny byłby to patryotyzm tego ucznia, którego jedna książka mogłaby wynarodowić. Mowca podnosi z naciskiem, że młodzież powinna poznać różne kierunki, aby poznać prawdę, wiarę i prawdziwą miłość, a wówczas żadna szkodliwa książka nie zdoła zachwiać tych podstaw (huczne oklaski). P. **Kramarczyk** oświadcza się za wnioskiem p. Rottera. P. **Wojciech Dzieduszycki** przemawiał za wnioskami komisyi i w obronie nauk klasycznych w gimnazyach. Jeżeli p. Szczepanowski powołał się na przykłady społeczeństwa amerykańskiego, to mowca zaznacza, że tam nie tylko mężczyźni, ale i płeć żeńska w szerokiej mierze korzysta z nauk klasycznych. Mowca pragnie, aby ideał grecki był zaw ze wzorem dla społeczeństwa polskiego. P. **Szczepanowski** ponownie przemawia w obronie swego wniosku o zwołanie ankiety. Na tem przerwano obrady.

5 lutego.

Dzisiejsze 23-cie posiedzenie rozpoczęło się o 10½. Sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie zezwolenia reprezentacyi powiatowej Nowego Targu do pokrywania ewentualnych niedoborów kolei lokalnej Chabówka-Zakopane odesłano do komisyi kolejowej, równie jak i sprawozdanie o poparciu budowy kolei lokalnej Borysław-Stebnik, poczem przystąpiono do dalszej debaty nad wnioskiem p. Rottera w sprawie reformy szkół średnich.

P. **Bobrzyński** delikatnie, lecz przekonywająco polemizował z idealistycznemi wywodami p. Szczepanowskiego. Myśli przez p. Szczepanowskiego wygłoszone mogą chwilowo zaimponować, ale na ich podstawie nic praktycznego wybudować się nie da. Jakby n. p. Rada szkolna miała zastosowywać owe rysy charakterystyczne narodu polskiego podane przez p. Szczepanowskiego do wychowania? Zresztą p. Szczepanowski nie wiedząc sam o tem, wystąpił właściwie przeciw idei p. Rottera, proponując jak największe uwzględnianie indywidualności, podczas gdy wniosek p. Rottera dąży do jednolitości.

Mowca nie zgadza się z wnioskiem p. Rottera, bo nie można uszczuplać humanistycznej podstawy naszego wychowania. Należałoby raczej pomyśleć o reformie szkół realnych np. o wprowadzeniu do nich łaciny. Prócz tego wniosek p. Rottera nie mógłby znaleźć poparcia w radzie szkolnej, która zajętą jest stwarzaniem całego szeregu szkół średnich w różnych kierunkach.

P. **Rotter** bronił swego wniosku i prosił przynajmniej o zwołanie ankiety.

Sprawozdawca p. rektor **Balzer** bronił zapatrywań i wniosków komisyi. Jednolita szkoła średnia musiałaby zachować przecież pomimo rysunków, charakter humanistyczny, a przecież pewna część społeczeństwa powinna być wychowaną w duchu realnym.

W głosowaniu odrzucono wniosek p. Szczepanowskiego zwołania ankiety a przyjęto wniosek komisyi t. j. przejścia do porządku dziennego. Nastąpiło sprawozdanie Wydziału krajowego o wyborze posła na Sejm z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego gorlickiego (p. Adama Skrzyńskiego).

P. **Bernadzikowski** postawił wniosek odroczenia tego sprawozdania do piątku, aby dać możność posłom ocenienia zarzutów, które nadeszły przeciw temu wyborowi, p. **Ochrymowicz** zaś postawił wniosek, aby weryfikacyę tego wyboru odroczono tylko do jutra i ten wniosek izba uchwaliła.

Godzina 1. posiedzenie trwa dalej.

Sprawy sejmowe.

(Reforma ustawy gminnej)

Komisya gminna na podstawie referatu hr. Wojciecha Dzieduszyckiego uchwaliła przedłożyć sejmowi w sprawie reformy gminnej wnioski następujące:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Wzywa się Rząd, aby w porozumieniu z Wydziałem krajowym wygotował i Sejmowi w jak najbliższym czasie przedłożył wnioski do zmiany ustawy gminnej z 12 sierpnia 1866, w tym kierunku;

1. aby utworzoną została dla tych zadań poruczonego, jakoteż własnego zakresu działania, których gminy i obszary dworskie należycie wypełnić nie mogą, zbiorowa organizacya autonomiczna, złożona z dzisiejszych gmin i obszarów dworskich, zostająca w związku z samorządną organizacyą powiatową, a nie naruszająca odrębności dzisiejszych gmin i obszarów dworskich, pod względem zarządu własnym majątkiem, korzystania z dobra gminnego i innych spraw, do zakresu owej wspólnej organizacyi nie należących.

2. aby koszta tej nowej organizacyi ponoszone były **równomiernie** przez gminy i obszary dworskie w nią wciągnięte.

3. aby wytworzenie ciała uchwalającego (Rady) w zarządzie zamierzonej organizacyi zbiorowej, odbywało się bez tworzenia osobnych w tym celu ciał wyborczych tak, ażeby się te ciała uchwalające składały wprost z przełożonych dzisiejszych gmin, tudzież z przełożonych obszarów dworskich lub ich zastępców, ewentualnie przy większych gminach ze wzmocnieniem ich reprezentacyi.

4 aby projektowana organizacya zbiorowa nie pomnażała liczby instancyj w sprawach administracyi publicznej o nowy stopień.

5. aby określony został wpływ i nadzór wyższych władz samorządnych w obec projektowanej organizacyi, szczególnie co do urzędu naczelnika.

II. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby zbadał i zdał sprawę, jakie będą koszta zarządu, połączone z projektowaną reformą przy dążeniu do najdalej idącej oszczędności, zarazem, o ileby nastąpiło zmniejszenie wydatku na zarząd w gminach.

III. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby po wypracowaniu projektu zbiorowej organizacyi autonomicznej powyżej określonej, projekt ten ogłosił a w szczególności podał go do wiadomości reprezentacyj powiatowych, aby umożliwić im wyrażenie zdania o tym projekcie.

IV. Wzywa się Rząd, by zapewnił ciałom autonomicznym wynagrodzenie kosztów, połączonych ze sprawowaniem przekazanego zakresu działania.

Szczerze radzi jesteśmy z tego, że takie wnioski komisya przedstawia, a to z tego powodu, że nie naruszają one dzisiejszej ustawy gminnej. Reforma bowiem zasadzająca się na zburzeniu tego, co jest, mogłaby mieć fatalne następstwa. Ustawa nasza gminna obowiązuje dopiero dwadzieścia kilka lat. W życiu narodu jest to zaledwie jedna chwila i niedorzecznością byłoby dziś już utrzymywać, że ustawa ta jest zła. Taki sąd o ustawie tego rodzaju wydać można dopiero gdy się nazbiera doświadczeń z całego wieku, a nie po pierwszem niejako próbnem stadyum.

To też, jeszcze raz powtarzamy, bardzo rozsądnie zrobiła komisya, nie naruszając podwalin ustawy gminnej.

Piszą nam z Wiednia 2 lutego.

Bardzo słusznie prezes Izby poselskiej baron Chlumecky w ostatniej mowie wygłoszonej w Bernie, zganił „niesumienną lekkomyślność“, z jaką po obu stronach Litawy obudzają nienawiść i namiętność, aby uniemożebnić przedmiotowe traktowanie ugody i utrudnić zadanie parlamentów! Taktyka sztucznego rozbudzania uczuć nienawiści i namiętności obecnie zaznacza się o wiele dobitniej i na szerszą skalę, niż w latach 1887 i 1877. Tłumaczy się zaś jedynie rozwielmożnieniem prądów skrajnych, nie zaś dbałością o dobro ogółu i potrzebę publiczną. Bo przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gabinet austryacki jest mocno zdecydowany jak najgruntowniej zabezpieczyć materyalne interesa Austryi i nie czynić żadnych ustępstw z lekkomyślności lub niedbalstwa. Obowiązek, honor, ambicya zarówno zmuszają gabinet, aby w układach z Węgrami zdobyć dla Austryi wszelkie korzyści, o ile to będzie możliwem przy utrzymaniu koniecznej jedności monarchii. W tej mierze wszyscy rozumni mogą całkiem zaufać energii i zręczności gabinetu. Tymczasem stronnictwom skrajnym widocznie nie chodzi wcale o zawarcie korzystnej ugody, lecz o zerwanie ugody z r. 1867, do czego dość wyraźnie przyznają się np. *„Narodni Listy“*, albo też po prostu o podburzanie za pomocą pustych haseł, ludności przeciwko tym stronnictwom umiarkowanym, które w parlamencie podejmą się zadania przeprowadzenia ugody. Cel ten jest aż nadto widoczny, a zbliżający się termin ogólnych wyborów niewątpliwie wielce sprzyja owej taktyce stronnictw skrajnych. Tem konieczniejszą jest rzeczą, aby stronnictwa umiarkowane nie tylko nie wdawały się w żadną licytacyę na tem tle, lecz raczej zawczasu zastrzegały się, jak to uczynił p. Chlumecky, przeciwko owej taktyce, tudzież objaśniały publiczność, że nie ma najmniejszego powodu podejrzywać gabinetu o brak należytej energii w układach z Węgrami, ale też tej skomplikowanej kwestyi finansowej nie można rozwiązać szumnemi deklamacyami, lecz chłodną rozwagą, cierpliwością i dokładną znajomością fachową.

Po raz pierwszy w tegorocznych wyborach do walki o mandaty do Rady miejskiej Wiednia wystąpi socyalna demokracya. Program wyborczy, który w tym celu ogłosił bezimienny „komitet centralny“ w *„Arbeiter Zeitung“*, jest prostą kopią podobnych programów niemieckich, belgijskich i francuskich. We Francyi i Belgii socyaliści opanowali już nie jedną radę miejską. Aby gdziekolwiek zarząd socyalistyczny był sprowadził epokę powszechnego zadowolnienia, sprawiedliwości i uczciwości, o tem dotąd nie słychać. Natomiast wiemy, że różne socyalistyczne rady miejskie np. w Saint Denis i Toulouse, dopuściły się nie tylko chydnych gwałtów na pokonanych „mieszczuchach“, ale nadto wszelkich brudnych szachrajstw i wybryków wyuzdanej chciwości, które wytykamy słusznie burżuazyi. — Czy rzeczywiście dywersya socyalistyczna w 3 ciej klasie wyborczej oddziała na wynik wyborów? — trudno przewidzieć. W ostatnich wyborach wrześniowych na 50 000 głosów, oddanych w tej klasie, kandydaci socyalistyczni otrzymali zaledwo kilka set. Od tego czasu jednak coraz wyraźniej od obozu liberalnego oddziela się pewne radykalne skrzydło, oskarżające starych liberałów o „konserwatyzm“ i gotowe ewentualnie porozumieć się z socyalistami. Gdyby ta ewolucya miała się istotnie zaznaczyć dobitniej na tle przyszłych wyborów, byłoby to straszną moralną klęską dla stronnictwa liberalnego. Stronnictwo to, o ile obstaje przy zasadzie indywidualizmu, autonomii i samodzielności jednostek, powinno być najzaciętszym wrogiem socyalizmu, i właśnie na tem tle wolności indywidualnej nieraz możliwą, a nawet pożądaną jest koalicya żywiołów konserwatywnych z liberalnymi. Ale gdyby, jak niedawno w Belgii, okazało się, że stronnictwo liberalne przeniewierzając się tym zasadom, w stanowczej chwili przerzuca się na stronę socyalistów i tym sposobem staje się jakoby pomostem do socyalizmu, natenczas musiałoby we wszystkich warstwach, dbałych o zachowanie historycznego ładu społecznego, utracić do reszty wszelkie spółczucie.

KRONIKA.

P. Alfred Deyma, dyrektor ruchu kolei państw. wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia i dopiero w sobotę 8. b. m. urzędować będzie.

Strejk zecerów wybuchł także w Stanisławowie.

Nowy statut miasta Lwowa, zatwierdzony przez Sejm, zwróciło ministeryum spraw wewn., z powodu niejasnego określenia w nim funkcyi delegatów. Projekt więc ponownie przejść musi przez Radę miejską i Sejm.

Przeniesiony został notaryusz Tyszecki z Starej Soli do Mikuliniec.

Wyrafinowane samobójstwo. Niedaleko Lugdunu zgilotynował sam siebie niejaki Deparcieux. Po bardzo długiej pracy zbudował gilotynę, składającą się z dwóch słupów 2½ metrowej wysokości, starannie wyheblowanych. Za nóż służyła siekiera, która spadała za pociągnięciem sznurka, pod ciśnieniem ciężaru 7 kg. przymocowanego do niej u góry. Deparcieux położył się pod gilotynę na wznak, t. j. przeciwnie niż zwykle kładą skazańców i patrząc na topór pociągnął za sznurek i w ten sposób odebrał sobie życie

Amerykanie o Sienkiewiczu. Donoszą z Chicago: Tutejszy dziennik *The Chicago Chronicle* podał obszerną ocenę „Rodziny Połanieckich“ Sienkiewicza, napisaną przez p. Karolinę K. Sherman p. t. *Romance with a purpose. „Children of the soil“, a novel which teaches a profound lesson.* (Romans tendencyjny. „Dzieci ziemi“, powieść zawierająca głęboką naukę). Autorka zachwyca się dziełem i temi słowy kończy artykuł: „Mało książek obecnego stulecia zawiera tak głęboką naukę moralną, jak „Dzieci ziemi“. Książka ta jednak nie jest kazaniem. Na każdej kartce znać rękę mistrza“.

Stacye telegraficzne otwarto w Adamówce i w Majdanie sieniawskim.

W czytelni katolickiej będzie mówił we czwartek bm. p. Gedeon Chądzyński: „O rozwoju socyalizmu w Polsce“.

Według krążącej po Lwowie pogłoski filia banku austro-węgierskiego przystępując do budowy własnego gmachu zamierza oddać wszystkie roboty niekrajowemu przedsiębiorcy. To nieładnie.

Chłopi bucniowscy w Wiedniu. Kilka dni temu donosiły depesze z Wiednia o stukilkudziesięciu chłopach galicyjskich, którzy udawali się do Brazylii a których zawrócono z drogi. Cały ten wypadek opisuje naoczny świadek jak następuje:

Przed kilkoma dniami przybyło tutaj 140 rodzin wyznania grecko-katolickiego, razem z kobietami i dziećmi osób 200. Zatrzymano je, gdyż Brazylia obecnie emigrantów nie przyjmuje, lecz w końcu nie miały władze prawa wzbronić wyjazdu, gdyż są to mężczyźni, którzy odbyli służbę wojskową, kobiety i dzieci, wszyscy z okolic Tarnopola. Gdy przybyli do Cormons, zawiadomił ich komisarz policyi o doniesieniu władz włoskich, że odpłynął już ostatni okręt do Brazylii, że żaden inny nie pójdzie, że rząd brazylijski już bezpłatnie nie przewozi, że ich władze włoskie na granicy nie wpuszczą gdyż nie mają kupionych biletów okrętowych na przewóz własnym kosztem. Cała rzesza musiała zatem kupić powrotne bilety do Wiednia. Przybyli tutaj o godzinie 7-mej zrana zbiedzeni, obładowani tobołami, dzieci płaczące, niemowlęta u piersi. Ulokowano ich w hali towarowej dworca południowego. Tutaj oświadczyli, że im już fundusze ze sprzedaży gospodarstw wyszły, że żadnych środków nie mają, więc udadzą się z prośbą do Cesarza o pomoc oraz, żeby ich do Brazylii wysłał, albo pozwolił zostać w Wiedniu, gdzie chcą szukać zarobku.

Wybrano 27 deputatów, którzy wyruszyli do miasta. Gdy przybyli na dziedziniec pałacu cesarskiego, zapytano ich czego chcą, poczem pozwolono żeby czterech udało się do kancelaryi gabinetu cesarskiego. Tutaj przyjął ich radca rządowy Sawicki i oznajmił, że co do pozostania w Wiedniu, rzecz ta wyłącznie do policyi należy. Deputatów zaprowadzono do lokalu policyjnego, a koło południa odstawiono ich na dworzec kolei północnej i ulokowano w poczekalni wojskowej. Tymczasem na dworcu południowym było piekło; baby lamentowały, że mężów im uprowadzono, że to zasadzka, co one poczną, dzieci głośno płakały ze strachu i z głodu. Piekarzy zebrali składkę na mleko, lecz styryjska spółka mleczarska podarowała 80 litrów mleka i dzieci pokrzepiono.

Około godziny 5-tej po południu zajechały wozy policyjne, żeby cały tabor na dworzec północny przewieźć. Lecz baby rzuciły się na ziemię i wśród strasznego jęku wołały, iż się nie ruszą, aż im mężów oddadzą. Trwało to godzinę, aż je przemocą, gdyż żadnym perswazjom nie wierzyły, do wozów wsadzono. Na północnym dworcu lamentowali w podobny sposób mężczyzni o swoje kobiety i dzieci, dopiero za ich przybyciem uspokoiły się.

Komisarz Kalinowicz i inni starali się przekonać ich o stanie rzeczy, ale nadaremnie. Ostatecznie okazało się, że emigranci, oprócz 20-tu, mieli pieniądze, przeważnie obce, musieli je zmienić i kupić bilety do Krakowa. Dwudziestu zatrzymano, będą osobno sposobem przymusowym bezpłatnie odstawieni.

Emigranci opowiadali: w Bucniowie chodził pisarz gminny, Marcin Kloc, od chaty do chaty i oznajmiał rzekomo z polecenia starostwa, że ma spisywać chcących emigrować, gdyż cesarz kazał, żeby ubożsi domy sprzedawali i do Brazylii wywędrowali. W innej wsi wójt przy biciu w bęben ogłaszał, że bez przeszkód wolno emigrować, że panowie we Lwowie (Tow. św. Rafała) emigrantów wspiera. Jakiś jegomość we Lwowie żądał od rodziny po 50 złr. za ułatwienie przeprawy do granicy. Ponieważ mu nie dali, więc to on, według mniemania tych ciemnych biedaków, sprawił, że ich z Cormons zwrócono. „Ale my wnet wrócimy, musimy wywędrować, bo już nic w domu nie mamy, ginęlibyśmy z głodu.“

Bal rymanowski udał się bardzo dobrze. Do kadryla stanęło 120 par, do kotyliona przeszło 100.

Die Presse tak nazwana „Stara Presse“ odmłodziła się od 1 lutego r b. Wychodzi trzy razy dziennie, mając edycyę ostatnią o 7 godzinie wieczór, w której wyprzedza pod względem najświeższych wiadomości, wszystkie inne dzienniki wiedeńskie. Kierunek *Pressy* beznamiętny i sprawiedliwy, wobec różnych narodowości, wyszczególnia i zaleca ją zwłaszcza w porównaniu z pismami, które nie zawsze uszanować umieją przekonania i uczucia nie niemieckich ludów Austyi.

Emigracya. Z Tarnopola nam piszą: Że nasz lud wiejski, podburzony przez nieuczciwych ajentów, w gorączkowy sposób emigruje do Brazylii, to już historya chyba każdemu znana, że jednak z Brazylii do nas chcą emigrować, że brazylijscy malkontenci u nas chcą szukać szczęścia, to już rzecz nietylko całkiem nowa, ale zarazem i arcykomiczna.

Tutejszy notaryusz pan Promiński otrzymał onegdaj list z Brazylii, który brzmi jak następuje:

Brasiltown Cansas dnia 8 stycznia 1896.

Do c. k. Notaryusza w Tarnopolu.

Upraszam serdecznie c. k. Notaryusza, żeby był Pan tak łaskawy i wyjaśnił mi sprawę, która dla nas posiada największe szczęście i miałaby być wybawieniem naszego smutnego żywota i t. p. a to na przykład jest. Na dniu 3 stycznia otrzymaliśmy gazetę, która mówi o emigracyi galicyjskiej, iż tam lud ucieka do Brazylii, do kraju co go nie znają, a ten kraj nam jest znany, lecz ciernie rzucać na swoją własną drogę jest nawet ciężkim grzechem i t. d., iż tam można grunta tanio a i po cenach 20 złr. morgę kupić, o co nam serca nasze już skoro popękały a jeszcze prawdy istnej się nie widzi, lecz tylko nadzieja.

Prosimy pana c. k. Notaryusza, jeżeli coś takiego jest prawdą nam lub telegrafować, lub też list czempilniej doskonale tylko co prawda jest napisać i przysłać adres wielkiego a pewnego banku, abyśmy pewne kroki poczynić mogli. Pan otrzymasz nagrodę serdeczną i pieniężną. Proszę serdecznie odpisać czy prawdą, czy nie, bo u nas idzie ku wojnie i bez tego były ciężkie czasy i t d.

Co do ludności ja jestem narodu szpaniolskiego, żona moja jest polskiego, mówi po austryacku (sic!) i szląsku. Ja już byłem 6 lat obywatelem pod Krakowem i my jesteśmy rzymsko-katolicy jedni z Rosyi drudzy z Poznania i chcielibyśmy też tylko pod takim monarchą być, bo tego naród całej kuli ziemskiej chwali, oprócz Czechów każdy mówi, że tego monarchę by sobie życzył, nawet Indyani nasi i t. d.

Adres pisz Pan w ten sposób: *George Danel Brasiltown Crawford Co Braziltown Kanzas North. Amerika.*

Z Rady miejskiej Na wczorajszem posiedzeniu zatwierdzono regulamin wyborczy dla wyboru Rady miejskiej odbyć się mającego dnia 26. b. m. poczem toczono dyskusyę w sprawie opłat kominiarskich. Głos zabierali: referent p. Kordys, oraz pp. Mahl, Rawski, Ciuchciński, Getritz, Dzięʹdzielewicz i Jonasz, który w długiem, rozmaitemi datami statystycznemi popartem przemówieniu dowodził, iż podział miasta na okręgi kominiarskie okazał się tak dla właścicieli domów jak i dla kominiarzy zupełnie niepraktycznym, a nawet nie nastąpiła oczekiwana przez wszystkich poprawa stosunków pożarnych, gdyż statystyka wykazuje, iż od czasu zaprowadzenia owych okręgów liczba pożarów kominowych znacznie się powiększyła. Wnosi przeto p. Jonasz, aby Rada uchwaliła: znieść natychmiast zaprowadzone okręgi, zaprowadzić wolną konkurencyę, pomnożyć liczbę majstrów kominiarskich o 4 i zaprowadzić książeczki dla kontroli uskutecznionych robót kominiarskich za które uiszczoną ma być należytość według taryfy. W głosowaniu przyjęto wnioski p. Jonasza i na tem obrady zakończono.

Zmarli. Adolf Ścibor Rylski, b. właściciel dóbr ziemskich, urodzony w r. 1817, zmarł dnia 2 bm. w Krakowie. Była to osobistość rzadkich przymiotów serca i umysłu.

Teatr. Dziś „Braciszek Marcin“ jutro we czwartek „Straszny dwór.“

Literatura i Sztuka.

Opera. Trubadur wczoraj grany zasługuje na wzmiankę, dla bardzo zajmującego występu p. Dąbrowskiej (Azuceny) dla śpiewu pp. Warmutha, Szymańskiego, wreszcie i dla debiutu p. Tarnawskiego (Fernanda) U tego ostatniego przesadny przestrach tamuje oddech i więzi połowę głosu w ustach, przez co głos ten wielki i dla sceny dobry, nie może z należnem szczęściem się przedstawić P. Torsen Jankowska (Leonora) przedstawiła nam wczoraj próbki swej koloratury i zdaje się, że artystka jako śpiewaczka koloraturowa nie małe przysługi odda operze w tym sezonie, skoro on nareszcie na seryo wejdzie w życie.

M. Sołtys.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 3 lutego.

Sofia 5 lutego. Dzień przejścia ks. Borysa na prawosławie oznaczono na 14-go b. m.

Sofia 5 lutego Na wczorajszem posiedzeniu **sobrania** był udział publiczności niezmierny Wszyscy posłowie z wyjątkiem Karawełowa i Radosławowa na sobranie przybyli. Gdy członkowie gabinetu pojawili się w sali, zabrzmiały oklaski. Stoiłow przeczytał manifest księcia który brzmi jak następuje:

Oświadczam memu ukochanemu narodowi, że czyniąc zadość przyrzeczeniu, walczyłem z całych sił, aby usunąć przeszkody, istniejące na drodze spełnienia pragnień gorących całego narodu: przejścia następcy tronu na łono kościoła narodowego.

Uczyniwszy zadość obowiązkom uszanowania wobec tych, od których jedynie zawisło było usunięcie trudności, widząc atoli, że nadzieje moje spełzły na niczem, że nie znalazłem tam, gdzie się tego spodziewałem, rozsądnej wyrozumiałości dla Bułgaryi, postanowiłem sam wiernie wykonać przyrzeczenie dane memu ukochanemu narodowi i sam z własnej inicyatywy usunąć wszelkie trudności, oraz złożyć na ołtarzu ojczyzny największą i najcięższą ofiarę“.

Po odczytaniu proklamacyi trwały przez kilka minut oklaski i entuzyastyczne okrzyki „hurra Ferdynand!“ Przewódca stronnictwa unionistów podniósł w swem przemówieniu, iż chwila obecna jest ważnym momentem dziejowym i zażądał, aby posiedzenie zawieszono i odłożono do piątku. Wśród publiczności panuje niesłychany zapał. Cankowiści składali życzenia Stoiłowowi.

Księżna bułgarska wyjeżdża do swoich rodziców i nie będzie na chrzcinach swego syna, chociaż na zmianę religii się zgodziła.

Paryż 5 lutego. Minister spraw zagranicznych zawiadomił mocarstwa zagraniczne o aneksyi Madagaskaru przez rząd francuski. Rząd spodziewa się odpowiedzi mocarstw.

Senat obradował nad projektem do ustawy, zabraniającym robotnikom, którzy pozostają w służbie państwowej lub przy kolejach rządowych, tworzenia związku. Przeciw temu projektowi przemawiali prezes ministrów i minister wojny. Mimo to senat projekt ustawy w pierwszem czytaniu przyjął 159 głosami przeciw 82.

Ateny 5 lutego. Następca tronu będzie na koronacyi cara reprezentował Grecyę.

Peszt 5 lutego. W rokowaniach ugodowych ministrowie obu rządów obradowali dzisiaj nad kwestyą taryf kolejowych i w ogóle nad sprawami bankowemi.

Wiedeń 5 lutego. *Fremdenblatt* donosi, że prace nad projektem powiększenia pensyi urzędniczych o tyle postąpiły, że jeszcze w lutym rząd będzie mógł przedstawić Radzie państwa odnośny projekt ustawy.

Wiedeń 5 lutego. *Fremdenblatt* omawia manifest księcia bułgarskiego i oświadcza, że jeżeli nagana w niem zawarta odnosi się do Papierza, to zasługuje na stanowcze potępienie. W każdym razie uznaje to pismo, że ks. Ferdynand ponosi ze swej strony wielką ofiarę i wyraża nadzieję, że wzmoże ona wewnętrzną siłę kraju.

Z ogólno-europejskiego punktu widzenia musi wzmocnienie powagi księcia i obecnego rządu bułgarskiego wywołać tylko zadowolnienie.

Na ma bowiem obawy, aby jakiekolwiek mocarstwo próbowało wywierać w Bułgaryi stanowczą przewagę, lecz wszyscy pragną utrzymana status quo, nawet to państwo, (t. j. Rosya) które najbardziej wchodzi w rachubę.

Pismo to kończy życzeniem, aby ofiara jaką ponosi książę bułgarski, utrwaliła spokój na półwyspie bałkańskim i tak ciężko uzyskaną samodzielność Bułgaryi.

Madpyt 5 lutego. Marszałek Martinez Campos przybył tu w nocy, na dworcu wygwizdano go.

Sofia 5 lutego. Car przyjął zaprosiny na ojca chrzestnego Borysa.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5. lutego. Kl. hr. Lamberg ze Stanisławowa, J. J. Romaszkan z Bukowiny, O. hr. Potocki z Poznania, J. hr. Potocki z Rymanowa, D. Pogłodowski z Podkowic L. Cieński z Okna, dr. Z. Sorg z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4. lutego. Pułkow. de Petz ze Stanisławowa, Pułkow Lehman z Brzeżan, R. Grocholski z Rużysk, R. Kazubski z Kołomyi, J. Kohn z Wiednia, J. Pieniążek z Krakowa, J. Roch z Wiednia, J. Kreinl z Wiednia.

83)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— Zdacie mi, panowie, sprawę z tego bezprzykładnego gwałtu — rzekł.

— Dobrze, dobrze... — odparł adwokat lekceważąco. — Chodź tylko... a po małem wyjaśnieniu, które nastąpi niebawem, ci panowie będą już wiedzieli, co sądzić o tobie.

To mówiąc, pociągał go ku drzwiom, które urzędnik municypalny, wychodząc, zostawił otwarte za sobą. W głębi przyległej sali siedział on przy stole nakrytym suknem. Obok niego, przy mniejszym stoliku, zarzuconym papierami, siedział również mężczyzna czarno ubrany, trzymający pióro w ręku.

Stojący za ich plecami Rajmund d'Etrillac, Herkules i Jaunet, tworzyli groźną grupę.

Na widok d'Etrillaca, Merelli zsiniał aż po same wargi i zaledwie wstrzymał głuchy okrzyk; opanował się jednak w porę i pozostał zimnym i obojętnym, jak głaz.

O kilka kroków od stołu stało krzesło, do którego Daniel Holley zaprowadził jeńca.

— Siądź — rozkazał.

A zwracając się do komisarzy, dodał:

— Teraz, moi kochani, możecie odejść. Wasza pomoc już jest zbyteczna; ten pan znajduje się w dobrych rękach.

Luiggi, udając zupełnie obojętnego, nie przestawał jednak nieznacznie badać sali, w której się znajdował. Był to obszerny pokój, prawie zupełnie nieumeblowany, oświetlony dwoma wysokiemi oknami, wychodzącemi na ogrody, otaczające dokoła gmach municypalny i sięgające aż do jednej z prynoypalnych ulic miasta.

Jedno z tych okien było otwarte w celu przepuszczenia powietrza, temperatura bowiem wewnątrz była bardzo podniesiona.

Uśmiech przemknął po ustach Luiggiego, który odwrócił twarz i spojrzał na siedzącego za stołem urzędnika.

— Ten pan jest sędzią śledczym — objaśnił Daniel Holley.

Brwi awanturnika ściągnęły się groźnie i głosem pełnym przesadzonego oburzenia wykrzyknął:

— Cóż ten pan może mieć wspólnego ze mną?

— No, no, mój kochany, zrzuć z siebie maskę — odparł drwiąco Jaunet. — Tu blaga nie przyda się już na nic. Walka skończona, gdy jeden z głównych przewodników jest pojmany...

— Pojmany?!... — ryknął Włoch. — Nie jeszcze!...

I jednym potężnym skokiem dopadł otwartego okna.

Lecz Herkules, który nie spuszczał Luiggiego z oczu, rzucił się na niego, schwycił obiema rękami i byłby go niezawodnie obezwładnił, gdyby bandyta, wężowym ruchem wyślizgując się z jego dłoni, nie był pchnął go w gardło sztyletem, wyciągniętym pośpiesznie z kieszeni.

Wierny murzyn padł w tył, zalany krwią.

Pierwszym, instynktownym ruchem obecnych było rzucić się na ratunek.

Bandyta przewidział to z góry; to też, korzystając z ogólnego popłochu, stanął na oknie, zmierzył wzrokiem wysokość pierwszego piętra i skoczył w próżnię.

Upadł w klomb kwiatów, którego świeżo skopana ziemia złagodziła upadek.

Zaledwie dotknął gruntu, zerwał się i jak szalony rzucił się w głąb parku.

Wystrzały jeden po drugim rozległy się w powietrzu, dokoła niego posypały się liście i z trzaskiem łamiące się gałęzie, lecz on, nie oglądając się za siebie, biegł bez upamiętania naprzód, przedzierając się przez gąszcze drzew i rabaty kwiatowe, jak dzik raniony, uciekający przed sforą zjadłych psów gończych.

Za nim, w pewnej odległości, dawały się słyszeć przyśpieszone kroki na żwirem wysypanych ścieżkach; snadź ścigano go, a kule, które od czasu do czasu przelatywały mu nad głową, świadczyły, że nie stracono jego śladów.

A on biegł wciąż dalej, nie wiedząc, jak się wydostanie z parku, którego mur obwodowy widział już z dala przez przerzedzone liście drzew. Naraz spostrzegł wspartą o platan drabinkę, którą prawdopodobnie jeden z ogrodników zostawił przez zapomnienie. Skręcił żywo w tę stronę, schwycił ją w biegu, nie zatrzymując się wcale, dopadł do muru zdyszany, wspiął się w mgnieniu oka na szczeble, a wydostawszy się na wierzch, przerzucił drabinkę na drugą stronę i w jednej chwili znalazł się na ulicy.

Wzruszył ramionami, słysząc z po za muru krzyki i przekleństwa tych, którzy go ścigali daremnie.

Tym razem jeszcze sprzyjało mu szczęście...

Wtedy szorstkim ruchem wyciągnął zaciśnięte pięści w stronę szarego muru i mruknął przez zęby:

— Jeszcze nie skończyliście z Maffią! Da się wam ona jeszcze we znaki!

XXV.

Trzy tygodnie upłynęły od owych wypadków tragicznych i przez ten czas miasto wrzało podnieceniem i niepokojem.

Proces maffistów toczył się w pełni, a dzienniki podawały codzień szczegółowe sprawozdania z indagacyi więźniów i zeznań tych, którzy od trzech lat padali ofiarami łupieztwa łotrowskiej bandy; zeznania te zaś mnożyły się z każdym dniem.

Nareszcie procedurę śledczą ukończono, a rozstrzygnięcie sprawy naznaczono na koniec tygodnia. Było to we czwartek; brakło więc tylko czterdziestu ośmiu godzin do chwili wygłoszenia wyroku, skazującego sprawców tylu zbrodni na zasłużoną karę. Rozgorączkowanie tłumu, wzrastające z każdą chwilą, dosięgło już kulminacyjnego punktu.

Zbierano się prywatnie i w miejscach publicznych, rozprawiano głośno, urządzano meetingi wieczorem po skończonych zajęciach dziennych, podczas których komentowano przypuszczalne wyroki, a jeśli się kto ośmielił napomknąć o długich latach więzienia, gdy tłum łaknął krwi przestępców, przychodziło do krzyków, odgrażań, a niejednokrotnie do bójki.

Ludność nowego Orleanu, roznamiętniona do najwyższego stopnia, nie chciała nawet przypuścić, aby sąd przyznał winowajcom najlżejszą okoliczność łagodzącą.

Byli oni winni mordu, łupieztwa i grabieży. Palili, zabijali, kradli... Jedynie więc prawo Lyncha mogło wymierzyć im zasłużoną karę. Niepodobna było odpłacić im miarą ich przewinień lecz szubienica stała w pogotowiu do zaspokojenia słusznego oburzenia ludności.

Aby dać wyobrażenie o stanie ogólnego podniecenia umysłów, dość powiedzieć, że gdy jeden z miejscowych dzienników, żądny reklamy, puścił w obieg pogłoskę, iż więźniowie próbowali ocalić się ucieczką, olbrzymie zbiegowisko zebrało się na placu miejskim, a z każdej dzielnicy wybrano ochotników, którzy dzień i noc postanowili stać na warcie pod gmachem więziennym, aż do dnia ogłoszenia wyroku.

Składka, zebrana na miejscu, starczyła na zwrot wolontaryuszom, mającym zajęcie w warsztatach, dziennego ich zarobku. Był to zaiste ciekawy i malowniczy widok tych dzielnych mieszczan, krążących około posępnych murów kryminału w tużurkach lub bluzach roboczych, a niekiedy nawet w kamizelkach zapiętych na grubej koszuli, uzbrojonych w rewolwery, strzelby myśliwskie i rapiery. Niektórzy dzierżyli w ręku rożny, a inni grube kije sękate.

Całe miasto schodziło się podziwiać ten szwadron wojskowy nowego rodzaju, co nadawało niezwykły pozór ożywienia posępnej dzielnicy miasta, w której mieściło się więzienie.

To też szynki okoliczne robiły na tem świetne interesa, bo od rana do nocy i od zachodu słońca do świtu było w nich zawsze pełno gości.

W liczbie tych zakładów największem powodzeniem cieszył się niezaprzecznie „bar" Bertuccia Cendriniego.

Sam właściciel należał także do bandy, lecz raczej jako pokątny doradca i przechowywacz skradzionych przedmiotów niż czynny członek. To też Luiggi Merelli obrał sobie u niego główne siedlisko od chwili zajścia, opisanego w poprzednim rozdziale.

Karczmę pod godłem „Sangre di Christo" zamknięto z rozkazu władzy, a stara Zuitta czekała pod ryglem wyroku, zarówno jak i reszta jej niecnych spólników.

Lecz gdyby nawet i tak nie było, prosta przezorność nie dozwalała Luiggiemu Merellemu pokazywać się na przedmieściu Związku, że zaś postanowił sobie w duchu uwolnić towarzyszów Maffii, uwięzionych przez Jauneta, d'Etrillaca i Holleya w wigilię dnia naznaczonego na jego ślub z miss Smither, uważał więc za najwłaściwsze ulokować się w pobliżu miejsca ich pobytu.

Winnismy tu nadmienić, że szynk Bertuccia był zwykłem miejscem zebrań stróżów bezpieczeństwa publicznego; bandyta mógł więc niekiedy zasięgnąć tu u samego źródła pożytecznych wiadomości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Bodak.